



B.D.I.C.

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 3 (555)

NIEDZIELA 18 STYCZNIA 1970

ROK XII

### Kim są i czego chcą »hippisi«?

Kilka miesięcy temu przyszedł do mnie „hippis” i prosił, bym mu poświęcił długi i gruboziarnisty „rózaniec”, który miał zawieszony na szyi. Musiał ten „hippis” być jednym z hersztów rozkudłanych włóczęgów, bo miał długą brodę, długie sumiaste wąsy i długie włosy. Nie był więc on nowicjuszem, ale jako 25-letni młodzieniec, miał już za sobą kilkuletnią praktykę „poszukiwaczy szczęścia”.

Co to Pan masz na szyi? Czy jest to różaniec? Wszak ten długi sznur grubych paciorków jest podobny do różańca. — Nie, to nie różaniec. — A więc Pan modli się na tych paciorkach? — Nie. Ten długi sznur paciorków jest symbolem naszej organizacyjnej łączności. My, jako ten sznur ziarnisty jednoczymy się w naszej „hippisowskiej” wspólnoty — przez miłość ludzi i świata, przez braterstwo, pokój, przeciwstawianie się zmaterializowanemu światu, zwalczanie wojny, poszukiwanie prawdziwego szczęścia.

Jeżeli się Pan nie modli na tych paciorkach, to dlaczego mam je poświęcić? — A, jeżeli mi je ksiądz poświęci, to chyba i do nas się przyłączy. — Ja się do was nie przyłączę, bo mnie broda nie rośnie, a włosów prawie nie mam, a z wami nie pójdę na włóczęgę i na tajne schadzki, by po różnych rudkach i walących się domach razem z wami wachać narkotyczne płyny, lub brać marujaną, wpadać w oszaleńcujące wizje i szaleć razem z wami!

Więc ksiądz jest naszym przeciwnikiem? — Nie jestem przeciwnikiem w tym znaczeniu, żebym był waszym wrogiem, ale jestem przeciwny waszym rewolucjonistycznym hasłom i waszym praktykom. Wszak wiem dobrze, że

Pana śledzi policja, bo Pan roznosi między młodzieżą narkotyki, na tajne zebrania wciąga Pan nieletnie dziewczęta. Właśnie dzisiaj przyniósł Pan butelkę narkotycznego płynu do wachania i nieletniej córce znajomej mi rodziny kazał Pan ten płyn schować pod sofę, porozlewać go w małe flaszeczki i porozdawać je dziewczętom do wachania, bo — jak Pan im mówi, że to przyniesie im szczęście, wizję nowego życia, wyzwolenie! Co to za wyzwolenie Pan głosi! Wyzwolenie od posłuszeństwa rodzicom, wyzwolenie z religijnego „zabobonu”, jak Pan mówi! Pan głosi miłość ku ludziom, a zatrąwa narkotykami i niemoralnością niewinne dziewczęta?! Pan głosi bunt przeciwko wszelkiej władzy, a sam słuca razem z innymi „hippisi” ukrytej władzy ludzi starszych i przewrotnych, którzy wami kierują i pechają was do błota i krwi! Idź Pan, skądś przyszedł! Ja Pana nie przekonam, ale prędzej lub później przekona cię zmarnowane młode życie, popełnione błędy, a może i zbrodnie. Przekona cię więzienie, lub dom wariatów, bo wielu narkomanów tam kończy...

#### Co znaczy nazwa „hippis”?

Niektórzy wyprowadzają tę nazwę od angielskiego przymiotnika: „Happy” — szczęśliwy. Stąd to „hippisów” nazywają poszukiwaczami szczęścia. Jednak zbyt duży jest skok w pisowni od: „Happy do Hippa”. Hippa raczej pochodzi od greckiego wyrazu „hippos”, czyli koń, zwłaszcza koń wyścigowy. Jednak, gdyby osądzać tę rzecz z za-



chowania się „hippisów”, można by ich nazwać szkapinami, a nie końmi wyścigowymi. Wszak hippisi raczej włóczą się gromadami, wloką za sobą ciężkie buciary i utrudzone od chodzenia nogi. Unikają bowiem jeżdżenia autami, czy autobusami. Najczęściej chodzą piechotą. Nie ma w nich ani śladu energii koni wyścigowych, ani śladu żołnierskiej postawy i sportowej prężności. Na zewnątrz „hippisi” czynią wrażenie rozmarzonych włóczęgów. Są między nimi kilkunastoletni chłopcy, są i starsi do lat mniej więcej dwudziestu kilku.

„Hippisów” poznajemy po długich włosach (nieczesanych i niemytych), po zapuszczonych brodach lub bokobrodach. Często posługują się ciemnymi okularami. Nie lubią, by się w nich wpatrywać. Nie chcą być rozpoznawanymi. Obuwie noszą z grubej skóry, najczęściej nieczyszczone i zabłocone, ciężkie buciary, przystosowane do dłu-

(Dokończenie na str. 8-9)

FP 24 33

# POTRZEBA MODLITWY

„Modlić się będę duchem, modlić się będę rozumem”. — Tymi słowami św. Paweł uczy nas, że nie tylko mamy obowiązek modlić się, ale że winniśmy modlić się całą duszą i ze zrozumieniem. Bo tylko wtedy modlitwa nasza może być miła Panu Bogu.

Z modlitwą należy łączyć obowiązki życia chrześcijańskiego. Bo te dwie czynności wzajemnie się uzupełniają i przenikają. Tym zaś, co je łączy i wiąże w jedno jest miłość, nazwana przez św. Pawła „związką doskonałości”. I wtedy każda czynność staje się modlitwą.

Tak pojęte życie chrześcijanina staje się jednym długim pasmem modlitwy. I tego właśnie żądał od nas Zbawiciel gdy mówił, iż „należy się zawsze modlić i nigdy nie ustawać”. Dlatego też i św. Paweł dalej naucza: „Bez przestanku się módlcie, za wszystko dziękujcie, bo tego żąda Bóg przez Jezusa Chrystusa od was wszystkich”. I słusznie tak uczy, bo przecież cały nasz czas do Boga należy. I nie wiemy, kiedy Bóg położy kres naszemu istnieniu, kiedy nas powoła do siebie.

Dla każdego człowieka szczególnie ważnym jest początek i koniec dnia. Obudzenie się rano ze snu do pracy jest jakby chwilą narodzenia. Udanie się zaś wieczorem na spoczynek przypomina każdemu sen wieczny — śmierć. A jakie jest życie, taka też będzie i wieczność. Dlatego też należy dzień pracy rozpoczynać modlitwą i tak samo go kończyć.

Sam Chrystus daje nam w tej materii budujący przykład. „A bardzo rano — mówi Ewangelia — wstał, wyszedł i oddalił się na miejsce samotne i tam się modlił”. To samo czynił i wieczorem. A nieraz, mimo zmęczenia, całe noce przepędzał na modlitwie. — Za przykładem Chrystusa szli liczni święci. Tak też czynią dobrzy katolicy. Pierwsza ich myśl i ostatnia w ciągu dnia — do Boga należy.

A jak się mamy modlić ?

Przeróżne są rodzaje modlitwy. Ale do najpiękniejszej i najgłębszej, a dostępnej dla każdego człowieka, należy bez wątpienia codzienny pacierz. On też dla większości ludzi jest jedyną modlitwą w ciągu dnia. I dobrze robią ci, którzy przynajmniej ten krótki pacierz codziennie pobożnie odmawiają. Bo w ten sposób zaprawiają duszę do ciągłego jednoczenia się z Bogiem. Przyzwyczajają się do myśli o Stwórcy i do swej od Niego zależności.

Słusznie się mówi, że jeżeli się nie doleje nafty do lampy, to światło zgaśnie. Podobnie, jeżeli nie będziemy odmawiali codziennie pacierza — nie będziemy się modlić — to rychło zgaśnie nasza pobożność. W duszy naszej zrobi się ciemno i zimno. Nastanie w niej noc.

Ponadto należy pamiętać, że opuszczenie codziennej modlitwy pociąga za sobą zaniedbywanie obowiązków stanu. Codzienne nasze szare zajęcia wymagają dużego wyrobienia sił i męstwa. A kto nie jest wierny wobec Boga, trud-

no aby był wierny obowiązkowi swego stanu.

Codzienna modlitwa podnosi i uszlachetnia nasze zajęcia, zapewnia im błogosławieństwo Boże. A jeszcze lepiej, gdy w modlitwie porannej polecimy Bogu siebie i swoje prace, bo wtedy nawet czynności moralnie obojętne staną się moralnie dobrymi, zasługującymi na życie wieczne. W ten sposób — stosując się do zalecenia św. Pawła Apostoła: „Czy tedy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie” — wszystkie nasze czynności uszlachetnimy i podniosimy do wartości nadprzyrodzonej.

Wieczorną zaś modlitwę łączmy z rachunkiem sumienia. Zbadajmy nasze czynności dnia, czy były one dobre i zasługujące na niebo, czy może złe, za które należy Boga przeprosić. Niejedno może trzeba będzie naprawić, uzupełnić, a to winno zachęcić nas do większej dokładności na przyszłość.

Tak więc widzimy, że zwykły codzienny pacierz ma wielkie znaczenie nie tylko dla naszego życia doczesnego, ale przede wszystkim wiecznego. Decyduje o naszym szczęściu do którego jesteśmy wszyscy przeznaczeni.

## Ewangelia

NA II NIEDZIELĘ PO TRECH KRÓLACH (18 stycznia) — J. 1, 35-42

*„Zobaczyli, gdzie mieszka i pozostali u Niego”.*

W owym czasie: Jan wraz z dwoma swoimi uczniami patrząc jak Jezus szedł opodal, rzekł: „Oto Baranek Boży”. Dwaj uczniowie usłyszeli, jak mówił, i poszli za Jezusem. Jezus zaś odwróciwszy się i ujrzawszy, że idą za Nim, rzecze do nich: „Czego szukacie?” Oni powiedzieli do Niego: „Rabbi!” — co w tłumaczeniu znaczy Nauczycielu — „gdzie mieszka?” Rzecze do nich: „Chodźcie a zobaczycie”. Poszli więc i zobaczyli, gdzie mieszka i tego dnia pozostali u Niego. Było to około godziny dziesiątej. Jednym z dwóch, którzy to usłyszeli od Jana i poszli za Nim, był Andrzej, brat Szymona Piotra. Ten spotyka najpierw swego brata i mówi do niego: „Znaleźliśmy Mesjasza” — co w tłumaczeniu znaczy „Chrystus”. I przyprowadził go do Jezusa. Jezus wejrząwszy na niego rzekł: „Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty będziesz nazywał się Kefas — co się tłumaczy „Piotr”.

Lekcje i Ewangelie do użytku kapłanów do nabycia w naszym wydawnictwie: O. M. I. — B. P. 18 — 77 — La Ferté-sous-Jouarre.

Przewodnią myślą nowego układu Mszy jest troska o prawdziwe, a czynne uczestnictwo wszystkich wiernych we Mszy św. Uczestnicząc w duchu wiary, prawdy i jedności, każdy ma spełniać to co do niego należy: czy to będzie kapłan, ministrant, lektor, lud lub chór. Już przed tygodniem wspominałem o specjalnym znaczeniu śpiewu w nowym układzie Mszy św. Śpiew bowiem jednoczy, budzi umysły i serca, nadaje całości radosną nutę ofiary zbawienia.

Jest znamienne, że w nowym mszale już nie mówi się o Mszy św. cichej lub śpiewanej. Obecnie każda Msza jest z zasady pojmowana jako śpiewana. Nawet gdy w praktyce nie zawsze będzie to możliwe. Znaczenie śpiewu we Mszy św. jest obecnie tak wielkie, że ze specjalną troską należy dobierać śpiewy i starać się o poprawne oraz piękne ich wykonanie. To nie znaczy jednak, że śpiew trzeba zostawić chórowi. Owszem, chór ma swoją rolę do spełnienia. Jednak ważniejsze jest, aby cały Kościół, śpiewem uczestniczył w Najśw. Ofierze, aby — że tak powiem — wszyscy wierni stali się chórem.

Śpiewu nie należy już traktować jako czegoś dodatkowego, lub jako ozdoby Mszy św. On jest włączony do Mszy ze względu na wartość, jaką ma sam w sobie. Ma jednoczyć wszystkich zebranych, podnosić nastrój, wyrażać uczucia i powiększać uroczystość.

Gdy o nas chodzi — jesteśmy przyzwyczajeni do śpiewu podczas Mszy i lubimy śpiewać. Jednak i nasz śpiew dotychczasowy trzeba będzie nieco zdyscyplinować. Nieraz bowiem bywało, że ksiądz robił swoje, a ludzie swoje śpie-

## ZNACZENIE ŚPIEWU W ODNOWIONEJ MSZY (3)

wali, nie troszcząc się wzajemnie o siebie. Tak dalej być nie może. Obecnie śpiew jest włączony w całość ceremonii. Obojętnie czy to będzie psalm lub pieśń odpowiednio dobrana, śpiew ma jednoczyć nie tylko wiernych między sobą, ale również wiernych i kapłana, we wspólnej ofierze. Nawet gdy tylko sam kapłan śpiewa, albo też gdy tylko sam lud śpiewa, względnie chór.

Trudno omówić wszystkie śpiewy wchodzące w skład Mszy św. Jednak kilka przykładów naświetli całość. Na przykład śpiew towarzyszący wejściu kapłana, czyli dawne introit. To już nie dodatek ani dekoracja. Wejście kapłana ma charakter procesji — nawet gdy jest bardzo krótkie — a śpiew, który temu towarzyszy, jest pierwszym aktem, hymnem czy modlitwą rozpoczynającą Mszę św. On należy do całości Mszy św. Ma zjednoczyć wszystkich zgromadzonych, uczynić z nich jedną

rodzinę Chrystusową, która tymi samymi uczuciami tętniąc przygotowuje się do liturgii słowa i do eucharystycznej ofiary. Dlatego ten pierwszy śpiew Mszy św. musi być tak dobrany, aby nastrojem i treścią wprowadzał w całość Mszy św. danego dnia, a szczególnie w liturgię słowa. To może być psalm wzięty z Pisma św. lub któraś z naszych pieśni kościelnych odpowiednio dobrana.

Giętkości doboru pieśni odpowiada podobna giętkość wykonania, dostosowana do lokalnych możliwości, języka i wykonawców. I tak na przykład ten śpiew może być wykonany przez cały kościół, na zmianę przez lud i chór, przez sam chór, przez jednego śpiewaka, który odśpiewuje poszczególne zwrotki, a lud za nim powtarza refren. A nawet ten śpiew może być tylko głośno odmówiony przez samego kapłana, czy wspólnie albo na przemian z ludem.

Chodzi o to, że zarówno w doborze, jak i w wykonaniu, śpiew ma odpowiadać lokalnym możliwościom, lokalnej rzeczywistości. Nie ma w nim być niczego sztucznego. Ma wyrażać lokalną prawdę — nawet gdy ta prawda będzie wielkim ubóstwem i prostotą, czy całkowitą samotnością księdza i jego ministranta. Te same uwagi dotyczące doboru i wykonania odnoszą się również do pieśni lub do psalmu przewidzianego między lekcjami. Bez zmiany więc, a raczej pomnożona jest ilość chóralnych odpowiedzi, jakby dialogu kapłana i wiernych podczas Mszy św.

Specjalny charakter ma również śpiew towarzyszący pochodowi wiernych do Komunii św. Ma on wyrażać i stwarzać bratnią atmosferę łączącą wszystkich podchodzących do tego samego stołu Pańskiego i krzepiących się tym samym chlebem żywota. Poszczególne zwrotki pieśni lub psalmu mogą być przeplatane refrenem chóralnie podejmowanym przez cały kościół, lub organy. Może go też zakończyć hymn dziękczynienia.

Pieśń należy do Mszy św. To jeden z jej składników, który ze wszystkich ludzi pojedynczo przychodzących do kościoła czyni jeden lud Boży, tętniący tym samym Bożym życiem i we wspólnej ofierze złączony przed Bogiem.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 18 STYCZNIA

Św. Pryski, Dziewicy i Męczennicy

PONIEDZIAŁEK 19 STYCZNIA

Św. Mariusza i Towarzyszy, Męczen.

WTOREK 20 STYCZNIA

Św. Fabiana i Sebastiana, Męczen.

ŚRODA 21 STYCZNIA

Św. Agnieszki, Dziewicy, Męczennicy

CZWARTEK 22 STYCZNIA

Św. Wincentego

PIĄTEK 23 STYCZNIA

Św. Rajmunda

SOBOTA 24 STYCZNIA

Św. Tymoteusza

## Lekcja II

NA II NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH — 1. Kor. 6, 13c-15a. 17-20

„Ciała wasze są członkami Chrystusa”.

Czytanie Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian.

Bracia: Ciało nie jest dla rozpusty, ale dla Pana, a Pan dla ciała. Bóg zaś i Pana wskrzesił i nas również przez swą moc wskrzesi z martwych. Czyż nie wiecie, że ciała wasze są członkami Chrystusa? Ten zaś kto się łączy z Panem jest z Nim jednym duchem. Strzeżcie się rozpusty; wszelki grzech popełniony przez człowieka, jest na zewnątrz ciała; kto zaś grzeszy rozpustą przeciwko własnemu ciału grzeszy. Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie? Za płatę bowiem zostaliście nabyci. Chwalcie więc Boga w waszym ciele.

Lekcja I (1. Sm. 3, 3b-10. 19) — Psalm (39, 2 i 4ab, 7-8a. 8b-9. 10)

# Le Sviaato KATOLICKIEGO

## ARESztOWANIA KSIĘZY W KŁOMYI I WE LWOWIE

Paryskie „Informations Catholiques Internationales” donoszą o aresztowaniu dalszych trzech księży katolickich obrządku wschodniego, jednego w Kłomyi i dwóch we Lwowie.

Jeden z aresztowanych, ks. Horodecki został oskarżony o „naruszenie przepisów o separacji Kościoła i państwa”.

Francuskie pismo przypomina również sprawę msgr. Bazylego Welyczkowskiego. 70-letni kapłan jest ciężko chory. Z krótkiej wzmianki o nim wynika, że trzymany jest nadal w więzieniu we Lwowie.

W niektórych miejscowościach na ziemiach włączonych do sowieckiej Ukrainy, policja przeprowadziła liczne rewizje u księży, konfiskując przedmioty kultu religijnego.

W dalszym ciągu pismo donosi, że energiczna propaganda, mająca na celu upowszechnienie „socjalistycznych ceremonii” które miałyby zastąpić chrzty i śluby kościelne, nie przynosi oczekiwanych przez władze komunistyczne Ukrainy spodziewanych rezultatów.

## BOŻENARODZENIOWE OREDZIE ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

Sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów chrześcijańskich, pastor Carson Blake, wystosował z okazji Świąt Bożego Narodzenia orędzie skierowane do wszystkich Kościołów będących członkami Rady. Wzbudziło ono duże zainteresowanie, bowiem odbiega w swym tonie od tradycyjnych z takiej okazji słów wszelkiego bezwzględniego pojednania ponad realnymi podziałami „Boże Narodzenie to święto pokoju — stwierdza się na wstępie orędzia. — Wszyscy jesteśmy jednakże w pełni świadomi konfliktów naszej epoki. To święto nie może dla nikogo stanowić

ucieczki od tych przyniatających nasz świat problemów. Jezus wybrał życie wśród ludzi biednych i tych, którzy nie mają władzy, aby dać im nadzieję. Przez całe swoje życie przeciwstawiał się tym, którzy opierali się na swojej własnej sile oraz bronili swoich bogactw i przywilejów. Dla wszystkich takich chrześcijan Boże Narodzenie jest synonimem sądu. Jezus z Nazaretu przynosi pokój i sprawiedliwość tym, którzy są na marginesie społeczeństwa i tym, którzy chcą się bronić. Dla tych którzy są pokorni wobec Boga, ufają mu, żyją solidarnie i dzielą się z biednymi, pracując dla sprawiedliwości i wolności — dla tych wszystkich Boże Narodzenie jest synonimem radości.

Wspólnota chrześcijańska nie powinna się chełpić. Ale jako grupa jedna spośród innych może ofiarować historii pojednanie w Chrystusie: Bóg jest tym pierwszym, który godzi, przebacza, dodaje siły, jest tym pierwszym, który dodaje nadziei. Cieszymy się z orędzia, które zostało nam powierzone i starajmy się być sami narzędziem pojednania”.

## FAŁSZYWY IRENIZM

Hierarchia polska zwróciła ostatnio uwagę na coraz powszechniejszy w naszym kraju fałszywy „irenizm”, który

By brać czynny udział we Mszy św. trzeba się zaopatrzyć w  
**SPIEWNIK LITURGICZNY**

wraz z najnowszymi Obrzędami Mszy św.

Cena 9, — fr.

Do nabycia:

O. M. I.

B. P. 18

77 — La Ferté-sous-Jouarre

polega na szukaniu spokoju za wszelką cenę. (Nazwa irenizm pochodzi od greckiego słowa eirene, które oznacza spokój lub pokój, a zatem irenizm jest szukaniem pokoju). Ten fałszywy irenizm polega m.in. na przemilczaniu wielu spraw istotnych, na tchórzliwym chowaniu się i unikaniu jasnych sytuacji w sprawach społecznych i w życiu politycznym w jego obecnych formach. To jest zjawisko z gruntu złe, bo władza, która ma do czynienia z tchórzami jest zawsze źle informowana, nie widzi rzeczywistości i robi błędne posunięcia.

## ŹLE POJMOWANY EKUMENIZM

Ten fałszywy irenizm przejawia się w pewnej mierze w źle pojmowanym ekumenizmie. Dobrze pojmowany ekumenizm — jak to uczy dekret Soboru o ekumenizmie i jak na to wskazuje instrukcja Kardynała Koeniga o dialogu z niewierzącymi — widzi sytuacje, w których katolik ma miejsce na wyznawanie swojej wiary. To bowiem jest konieczne. Gdy katolicy będą zamazywali kontury wyrazistości prawdy teologicznej, instytucji Kościoła lub kapłaństwa, byle tylko nie narazić się szczególnie osobom czy też wspólnotom religijnym — to nie jest to wcale ekumenizm. Dlatego trzeba się strzec tego i ze względu na dobrą atmosferę porozumienia nie zacierać konturów Kościoła jako instytucji czy też poszczególnych prawd wiary katolickiej.

## PO LĄDOWANIU NA KSIĘZYCU

Istnieje projekt budowy blisko Neapolu kaplicy Matki Boskiej Księżycowej ku uczczeniu Apollo 11 z napisem z Apokalipsy: „Niewiasta w słońce obleczona i księżyc pod jej stopami a na jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu”.

Wilhelm HUNERMANN

(12)

# PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Nadszedł jednak dzień, w którym Beppo ze swoim przyjacielem po raz pierwszy — ukłękli przy ołtarzu, aby służyć do Mszy św. don Tito Fusari-niemu, który zajął miejsce zmarłego proboszcza. Policzki paliły Beppa od wielkiego wzruszenia, a oczy pały wielkim szczęściem.

Rodzice Beppa i młodsze rodzeństwo przypa-trywali się z nawy kościoła małemu ministrantowi.

Jak myślisz — zapytała Małgorzata swego męża w powrotnej drodze. — Czy nasz Beppo pewnego dnia nie stanie o kilka stopni bliżej tabernakulum ?

— Tak sądzisz ? — nadstawił ucha Giamba-ttista.

— Myślę, że może zostanie księdzem — odrze-kła cicho kobieta.

— Nie wąż się, Małgorzato — zgromił ją woźny. — Jesteśmy biedni, nie możemy sobie pozwolić na kształcenie naszych dzieci.

— A może Pan Bóg tak sprawi — obstawała pani Sarto. Od owego dnia podwoiła swe modlitwy za swego najstarszego, a gdy liczne kłopoty pozwa-ły na krótką chwilę czasu, biegła do Cendrole, by cudownej Madonnie powierzyć pragnienie swego serca.

## Łaska nad łaskami

Jak dzwonnica w Riese pełna była nietoperzy, tak i urwis z wikarówki miał pełną głowę dzikich pomysłów. Dokładnie wiedział, gdzie są największe jabłka i najśodsze wiśnie do jedzenia. W lesie chwycił w sidła dzikie króliki, a z wszystkimi psami we wsi żył na stopie wojennej. Pewnego dnia z po-mocą Beppa ogolił jak pudła wspaniałą angorę hra-biny Gardenigo ku przerażeniu starej pani, a panie służącej, Spinetti, włożył do łóżka żabę. Jednym słowem ani człowiek, ani zwierz w Riese nie byli bezpieczni od jego różnych psot.

Pewnego dnia gospodarz, Ciacinto Monico, chwycił obu chłopców na swojej wiśni. Ojciec Sarto dowiedziawszy się o tym wbił swemu chłopcu prę-tem leszczynowym tak dobitnie siódme przykaza-nie, że Beppo stracił raz na zawsze ochotę na jakie-kolwiek cudze owoce. Szczęściem dla chłopca był brak czasu, by dotrzymać towarzystwa małemu Orazio, Kto wie, co stałoby się z nim, ale woźny gminy nie pozostawiał wiele czasu swoim dzieciom na próżnowanie.

Tymczasem Beppo skończył lat dziesięć. Przy ołtarzu tak starannie pełnił swą służbę, że wikary mianował go przewodniczącym ministrantów, choć nie był najstarszym z zakrystyjnych chłopców. Chłopiec z całym zrozumieniem spełniał swoje wysokie zadanie.

Włoscy ministranci stanowią specjalny rodzaj. Czują się w kościele zupełnie jak w domu i odpo-wiednio do tego się zachowują. W Riese jednak pod kierunkiem Beppa działo się inaczej. Podobnie jak pies myśliwski czuwał nad swą młodą gromadką, a jeśli któryś z chłopców zachował się niegodnie lub coś przeoczył przy Najśw. Ofierze, przemawiał do niego poważnie i przejmująco i nie wahał się od czasu do czasu zbić na kwaśne jabłko jakiego szcze-gólnie zatwardziałego grzesznika, choćby był star-szy od niego. Nic sobie z tego nie robił, że nieraz źle na tym wychodził i podrapany i z guzami po-wracał do domu. Nawet przyjaciel jego, Orazio, za-kosztował pewnego dnia siły jego pięści, gdy ten go przychwycił, na pociąganiu wina mszalnego z bu-telki. Mały grzesznik był mu jednak wdzięczny, że nie zdradził wujowi i pozostali nadal dobrymi kolegami.

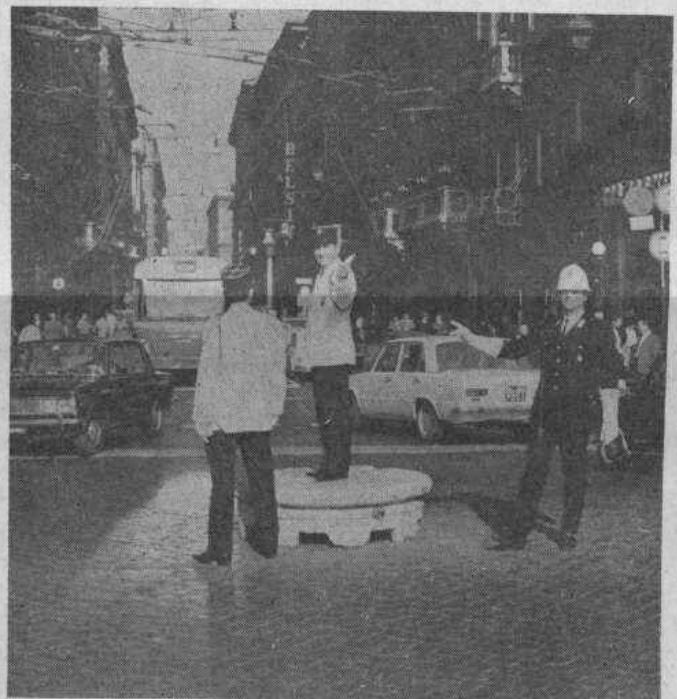
Pewnej niedzieli w lecie 1845 r. opowiadał zmartwiony siostrzeniec wikarego Beppowi, że wuj chce go teraz uczyć łaciny, co mu się wcale nie uśmiecha.

— Zdaje się, że chce ze mnie zrobić księdza — dodał po cichu.

— Ty księdzem — zdziwił się Beppo i wybu-chnął głośnym śmiechem.

— I ja też sądzę, że to nie dla mnie — przyznał Orazio. — Ale wuj tak sobie życzy i mam się zapy-tać, czy i ty nie chcesz brać udziału w lekcjach. Gdy będziemy we dwóch, łatwiej się nam będzie bronić.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Autentyczni policjanci francuscy na ulicach Rzymu. Popisy-wali się tam z okazji „tygodnia Francji”, który zorganizowano w stolicy Italii. I mieli niemało roboty bo dyrygowanie ruchem jest tam jeszcze trudniejsze niż na ulicach Paryża.

## LUDZIE SĄ TACY

**PRZESYŁKA.** — Do Białego Domu nadeszła przesyłka. Była nią cegła, na której widniały podpisy 250 studentów uniwersytetu w Arizonie. W piśmie towarzyszącym, skierowanym do prezydenta Nixona, można było przeczytać: „Jesteśmy zwolennikami demonstracji przeciwko wojnie wietnamskiej bez używania siły, dlatego też wolimy przestać Panu tę cegłę pocztą, niż wrzucić ją przez okno Białego Domu”.

**TAK ZLE I TAK NIEDOBRZE.** — Nakręcanie filmów w wielkich studiach wytwórni Paramount w Beverly Hills było stale zakłócanie nieznośnym hałasem wywoływanym przez przelatujące samoloty. Aby temu zapobiec, dyrekcja wytwórni poleciła wymalować na dachach napis ogromnymi literami: studio filmowe, prosimy o spokój. Od tego momentu każdy pilot pikował nad nieszczęsnym studiem, aby odczytać, co tam jest napisane.

**KONIEC KSIĘŻYCA.** — Ibrahim Sa-bba, przewodniczący związku pisarzy irańskich martwi się o losy Księżyca w literaturze: „Od tysięcy lat Księżyc był dla perskich pisarzy symbolem piękna i czystości. Ale ostatnie transmisje telewizyjne i zdjęcia pokazały, że jego powierzchnia wygląda wręcz odrażająco. Nasi poeci będą musieli poszukać jakiejś innej przemożności”.

**ZNAWCY SZUKLI.** — Na pytanie: „Dlaczego chodzi Pan na wystawy obrazów?” Londyński Instytut Badania Opinii Publicznej otrzymał następującą odpowiedź: „Chodzę tam na randkę”, „Bo w zimie tam ciepło, a w lecie chłodno”. Jeden z ankietowanych oświadczył, że chodzi tam aby przypatrzeć się ludziom, którzy podziwiają obrazy.

**LAPKA NA TURYSTÓW.** — Handlarze na targu wokół kościoła San Lorenzo we Florencji usiłują przyciągnąć zagranicznych turystów przy pomocy etykietek zatkniętych przy kramach: „We speak a perfect broken English” — wypisano na etykietkach. Co się tłumaczy: Mówimy znakomitą łamaną angielszczyzną.

Szedłem na to spotkanie mając w oczach tamtą postać, o której przed laty pisałem: „...zażywny mężczyzna w białej płócienniej sutannie i korkowym hełmie tropikalnym (...) biegał po okolicy, targował się, handlował, coś ze swoimi Indianami ustalał; z każdym kwadransem rośla na jego plecach ogromna mokra plama”.

Tego dnia upał też był wielki. Przymykałem się pod ścianami szukając skrawków cienia, ręce trzymałem daleko od ciała. Kiedyś, przed ośmioma laty ten kraj dawał mi identyczną lekcję cierpienia. Gdy ojciec Ludwik Wojciech pokazywał mi swoją misję w dżungli nad Orinoko, niebo tak samo pastwiło się nad nami.

Wojciech niedawno przyjechał do Caracas, posiedział tu trochę, ale mu się zackniło za Amazonką i wrócił na stare śmiecie do swoich Indian. Nie z nim mam się dzisiaj spotkać; na ulicy Andreas Bello koło Avenidy Urdanta oczekuje mnie inny rodak w salezjańskiej sutannie. Przedstawiciel kolejnego pokolenia, odmiennej niż Ludwik Wojciech formacji intelektualnej, reprezentant in-

**Prawda, sprawiedliwość i miłość.** Często wypowiadamy te słowa. Okazji do mówienia o tych trzech podstawowych pryncypiach współżycia ludzkiego nie brak. Nie zawsze jednak chyba zdajemy sobie sprawę z tego, co naprawdę znaczą. I jak bardzo silnie są ze sobą związane.

★

„Prawda — pisze kardynał Bea w swoich „Rozważaniach o rodzinie ludzkiej” — jest odpowiednikiem niemal boskiego daru rozumu. Potwierdza zdolność — i obowiązek — człowieka, by przystosował przede wszystkim swoją świadomość, sumienie i sądy do istniejącej rzeczywistości; dotyczy to zwłaszcza jego stosunków z innymi ludźmi”. Ale nie tylko prawda abstrakcyjna powinna być przedmiotem ludzkich poszukiwań. Rzecz idzie tu o „prawdę dotyczącą osobistej uczciwości człowieka i jego obowiązków względem drugich, o to, by mógł kształtować swoje sumienie uczciwie i sprawiedliwie...”

★

O sprawiedliwości mówi kardynał Bea,

## » POLSKA SZKOŁA

nej koncepcji działalności duszpasterskiej.

W pewnej chwili musiałem jednak opuścić cień na chodniku i przeskoczyć ulicę wypełnioną słońcem i żarem jak rzeka wodą. Po drugiej stronie znajduje się kościół, klasztor i szkoła. Jedną z trzech najważniejszych zasadniczych szkół zawodowych w stolicy Wenezueli.

Ojciec Ryszard Urbański — kierownik warsztatów szkolnych i wykładowca rysunku technicznego, przyjechał z Polski w październiku 1965 roku. Przybył ich wtedy trzech: on — rodem spod Częstochowy, Czesław Diadia z Lubelszczyzny i Andrzej Smaruj z okolic Gniezna. A stało się to prawie dokładnie w czterdzieści lat po przepłynięciu Wielkiej Wody przez pierwszą trójkę przybyszów znad Wisły: Wojciecha, Stojarza i Ucińskiego.

Przyjmuje mnie Urbański w chłodnym pokoju na tyłach szkoły i od razu czuję, że spotkali się ludzie mówiący tym samym językiem — kiedyś w Puerto Aya-

## TRZY WIELKIE

że „oddaje każdemu to, co mu się należy. Jest jednocześnie cnotą indywidualną i społeczną (...). Zasięg sprawiedliwości jest rozległy, bo dotyczy niemal wszystkich dziedzin stosunków ludzkich”.

★

Jednakże w stosunkach międzyludzkich nie wystarcza tylko sprawiedliwość i prawda. Potrzebna jest miłość, która stanowi najszlachetniejszy i najgłębszy wyraz stosunków między ludźmi, która przenikając sprawiedliwość i prawdę przydaje im humanitarnych wartości i piękna.

★

„Człowiek jest przyrodzonym przyjacielem człowieka” i „Nie czyni drugiemu, co tobie niemiłe” — to stwierdzenia przyjęte ogólnie. W zbliżonej formie porzekadła te znajdziemy niemal w każdym języku, jak nasza ziemia długa i szeroka.

★

Rola miłości w stosunkach międzylu-

## A « W CARACAS

cucho wydawało mi się, że Ludwik Wojciech zszedł z kart książek Henryka Sienkiewicza...

Na biurku stoi ramka z obrazkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, na ścianie wisi portret Simona Bolívara. Jeszcze Polska stąd nie wyparowała, ale Wenezuela jest przecież realną rzeczywistością.

Mój rozmówca jest nieoficjalnym, choć już zatwierdzonym przez kardynała Quintero kapłanem Polonii wenezuelskiej. W każdą co drugą niedzielę odprawia Mszę i wygłasza kazania po polsku, wierni śpiewają wówczas polskie pieśni, a potem odbywa się małe spotkanie towarzyskie. W Wenezueli mieszka dziś ok. 1500 osób z obywatelstwem polskim i tyleż pochodzenia polskiego z obywatelstwem obcym; z tych trzech tysięcy z górą tysięcy żyje w samej stolicy kraju.

Obecnie Ryszard Urbański — niski, dość silnie zbudowany mężczyzna o jasnych, falujących włosach i bardzo polskich rysach twarzy — mniej mówi o

swoich funkcjach duszpasterskich, więcej natomiast o pedagogicznych. Jest rzeczowy i — chciałoby się rzec — prozaiczny. W porównaniu z nim Ludwik Wojciech, misjonarz wśród Indian, wydaje się postacią barwną i romantyczną.

Kiedy przyjechał tutaj, nie znał słowa po hiszpańsku. W dwa tygodnie po przybyciu musiał rozpocząć naukę w szkole. Wykładał w języku włoskim, którego też nie znał zbyt dobrze; jeden z kleryków tłumaczył na hiszpański.

— Pociłem się wtedy jak ruda mysz, z upału i ze strachu.

Szkola miała kiepskie wyposażenie, jak ogromna większość podobnych placówek w tym rejonie świata. Do ćwiczeń służyły trzy zdezelowane tokarki. Ojciec Urbański postanowił dokonać gruntownej reformy. Absolwent Technikum Przemysłowo-Pedagogicznego w Katowicach, nauczyciel w zasadniczej szkole zawodowej w Oświęcimiu — zapragnął tutaj, w Caracas, oprzeć plan wielkiej przebudowy szkoły na wzorach polskich. Postanowił przede wszystkim sprowadzić maszyny i narzędzia znaną z Wisły. Podpisał

(Dokończenie na str. 8)

## KIE SŁOWA

dzkich jest podstawowa. Wszelkie najprecyzyjniej ustalone, najsprawiedliwsze prawa i największe prawdy mogą się stać twardymi, bezwzględными narzędziami łamiącymi człowieka, gdy będą stosowane formalnie, gdy nie wynikną z miłości do człowieka, gdy nie zostaną tą miłością przepojone.

★

Uważamy, że aby stosunki między ludźmi były „ludzkie”, muszą być przepojone życzliwością i dobrocią. Uważamy wymóg taki za zupełnie zrozumiały i oburzamy się, gdy jest inaczej. A jednocześnie tak często pragniemy uchodzić za ludzi twardych i bezuczuciowych. Tak często ludzi dobrych i życzliwych określamy mianem sentymentalnych głupców.

★

Jakże więc jest naprawdę z tą miłością bliźniego? Jak jest z realizowaniem prawdy i sprawiedliwości?

Wydaje się, że wszyscy ci, którzy na dźwięk słów „miłość bliźniego” pogardliwie wzruszając ramionami odpowiadają, iż ważny jest w stosunkach między ludźmi przede wszystkim intelekt i uczciwe sumienie, popełniają błąd. Po prostu nie rozumieją, czym jest i jak winna się przejawiać miłość bliźniego.

★

Miłość bliźniego to nie wylewne czuwanie się, jak również nie jałmużna dawana przez bogatszego uczuciowo — biedniejszemu. Miłość bliźniego to po prostu: życzliwość, dobroć, przebaczenie, wyrozumiałość, współczucie. To chęć dopomożenia drugiemu człowiekowi, to umiejętność zrezygnowania z własnej wygody, przyjemności, to narażenie się na trud, a nawet przykrości w imię dobra drugiego człowieka.

★

Miłość bliźniego to pobudka do szukania prawdy i pełnienia sprawiedliwości, to przydanie ludzkich cech intelektualizmowi, stopienie ostrza bezwzględności prawa.

## Migawki emigracyjne

**U KSIĘŻY ZMARTWYCHWSTANCOW** dokonano wyboru nowego generała Zgromadzenia, którym został ks. Józef Obuchowski urodzony w 1919 r. Ostatnio był prowincjałem polskiej prowincji Zmartwychwstańców.

**PRZYJACIEL POLAKÓW.** — Zmarły niedawno ks. arcybiskup Bernard Sheil był przez 41 lat sufraganiem w Chicago. Na tym stanowisku okazał dużo serca i życzliwości Polakom. Przez pewien czas utrzymywał w Brukseli agencję prasową prowadzoną przez ks. dr. Karola Brzezinę. Arcybiskup Sheil był założycielem katolickiej organizacji młodzieżowej CYO liczącej dziś około 10 milionów członków. Poza tym dostarczał ociemniałym tresowanych psów, przy pomocy których mogli się poruszać po mieście.

**NOWA POZYCJA KSIĄŻKOWA.** — Nasz rzymski korespondent, ks. dr Józef Pielorz wydał w języku francuskim książkę o stosunku ks. biskupa Eugénisa de Mazenod, założyciela Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów M. N. do Polaków. Książka nosi tytuł: „Mgr Eugène de Mazenod et les Polonais”. Wnosi ona dużo nowego światła w biografii Założyciela Oblatów, a równocześnie jest cennym wkładem do beatyfikacji tego wybitnego Sługi Bożego.

**SUTANNA.** — Redaktor wielkiego pisma paryskiego czyniąc bilans roku 1969 napisał, że w ub. roku nie spotkał już na ulicach Paryża ani jednego księdza w sutannie i z charakterystycznym kapeluszem księży francuskich na głowie. Jeden z polskich czytelników zawiadomił autora artykułu, że rektor Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, ks. infułat Kwaśny, należy do tych rzadkich księży, którzy wciąż jeszcze noszą sutannę i francuski kapelusz proboszczowski.

**POLSKIE ZAJĄCE** w liczbie około 6 tys. biegają po Francji. Nabyły je w Polsce francuskie związki łowieckie.

OMEGA

(Dokończenie ze str. 6—7)

kontrakt z polską placówką handlową w Caracas na pokazną sumę 25 tysięcy dolarów i upragnione tokarki dostał.

Piętnaście polskich maszyn, w tym dwanaście tokarek TUE-40 z Andrychowskiej Fabryki Maszyn i jedna frezarka FWC z Jarocińskiej Fabryki Obrabiarek — spisują się w Caracas znakomicie.

Słucham opowieści o upartych zmaganiach księdza z miejscowymi urzędami, które trzeba było przekonać, że maszyny koniecznie należy importować akurat z Polski...

Na biurku leżą polskie książki. Widzę między innymi „Wskazówki metodyczne szkolenia produkcyjnego”. Ojciec Urbański wyznaje z pewnym zażenowaniem, ale i z dumą zarazem, że wykorzystuje u siebie programy polskich szkół zawodowych, tłumaczy na hiszpański polskie skrypty i książki. Z każdą minutą nabieram coraz większego przekonania, że ten człowiek chodzi po Ziemi pewnie, jednocześnie jednak ma w sobie coś z romantyka. Jest przedstawicielem tego pokolenia emigrantów, które idzie w świat uzbrojone nie jedynie w dziesięć palców u rąk, lecz w wiedzę ogólną i fachową i dopiero potem odkrywa w sobie pokłady polskiego romantyzmu. Ojciec Ryszard Urbański, wychowany i wykształcony w Polsce już po wojnie, stara się kontynuować w taki sam sposób swoją profesję na nowym, obcym dla siebie terenie. Kontakt z Polską i jej nauką utrzymuje pomimo ogromnej odległości, pomimo całkowitej odmienności metod nauczania w Południowej Ameryce.

W szkole, którą wyposażył po polsku i gdzie wykłada wedle polskiego programu, pobiera naukę 240 uczniów. Przychodzą tu po skończeniu sześciu klas szkoły podstawowej, dwa lata uczą się przedmiotów ogólnych, a końcowe dwa lata — przedmiotów specjalistycznych. Po zdaniu ostatecznych egzaminów pozyskują tytuł „perito industrial” — czeladnika. Zostają fachowymi tokarzami, frezerami, ślusarzami, elektronikami, poligrafami, introligatorami. Powstały plany przedłużenia czasu nauki o dalsze dwa lata, co podniosłoby szkołę do rangi technikum i dawało absolwentom tytuł technika przemysłowego; książd Urbański sprowadziłby wówczas dalsze maszyny i aparaty z Polski, dalsze książki i programy. Są zatem szanse, że w Caracas powsta-

nie poważna uczelnia na wzór i podobieństwo zawodowych szkół Łodzi, Lublina czy Krakowa.

A jest to chyba sprawa dla Wenezueli dość dużej wagi, skoro dziennik „El Universal” zamieścił obszerny reportaż z ulicy Andres Bello i w konkluzji stwierdził: „Uważamy, że to dział szkolnictwa, który powinniśmy rozwijać wszelkimi dostępnymi środkami, jako że od technicznego wykształcenia młodzieży zależy przyszły rozwój tej ziemi”. — Kraj, który stoi na progu uprzemysłowienia, pilnie potrzebuje tysięcy fachowców średniego szczebla.

Trzydziestoparoletni emigrant z Polski spełnia więc w Wenezueli ważną społeczną rolę. Jest współtwórcą wybitnej placówki nauczania, należy już obecnie do cenionych ekspertów w dziedzinie oświaty: niedawno został członkiem komisji, powołanej do zorganizowania za-

wodowej szkoły rolniczej w wenezuelskiej Gujanie.

W kościele salezjanów oglądam witraże nad ołtarzem głównym. Jeden z nich przedstawia króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Wychodzę znowu na rozpalone kamienie Avenidy Urdantea. Po bramach siedzą licznie rówieśnicy tych, którzy o kilkadziesiąt metrów stąd pochylają się nad maszynami. Po drogach i ulicach Wenezueli włóczą się tysiące czarnych chłopców, dla których nie ma jeszcze miejsca w szkołach.

Gdy ojca Ludwika Wojciecha zapytałem kiedyś w dżungli, czy ma pewność co do skuteczności i sensu swojej pracy misyjnej wśród Indian Amazonii, odpowiedział mi pełen wahań i rozterki. Nauczycielowi z Caracas nawet nie ośmieliłbym się zadać takiego pytania.

Olgiere Budrewicz

## KIM SĄ I CZEGO CHCA „HIPPISI”?

(Dokończenie ze str. 1)

gich marszów także po terenach błotnistych, po polach i lasach.

Spodnie noszą obcisłe, najczęściej z grubego płótna. Noszą też obcisłe kurtki, nieraz z frendlami, jak kowboje. Kolor tych kurtek często brunatny. Lubują się w tym kolorze, jak niemieccy naziści... Obwieszają się sznurami paciorków, podobnych do różańców, rozmaitymi medalionami z blachy, ale trudno się dopatrzeć w tych medalionach i blaszanych symbolach czegoś religijnego.

Cudaczne fryzury, pomierzwione brody, zaniedbane ubrania, podejrzliwe spojrzenia spod ciemnych okularów wywołują w otoczeniu, już to uśmiech pogardy, to znów pobłażliwość, jaką się traktuje rozkapryszone dzieci, lecz nieraz i takie słowa: „Co za kudłaje!?” I to ma być nasza przyszłość? Anarchiści, rewolucjoniści, brudasy!”

Do „hippisów” przyłączają się też dziewczęta, zwłaszcza nieletnie podlotki „Hippiski” wyróżniają się nie tylko jakimś dzikim, fanatycznym wrzaskiem w czasie publicznych demonstracji, nieraz wściekłą furią i zawziętością, ale i tym, że w lecie chodzą boso. Wiado-

mo też, że ubierają się pół-nago i nieraz latają na bosaka, jakby były pastuszkami gęsi i krów ze Starego Kraju.

Przed 60 laty można było widzieć w Polsce pastuszki boso, w kozuchu i w kapeluszu.

Nieraz trudno jest rozoznać kilkuno-stoletniego „hippisa” od „hippiski”. Taki bowiem chłopak nie ma wąsów ani brody, ale długie włosy.

Jak się „hippisi” odnoszą do religii?

Wiadomo nam, że „hippisi” zrywają z przeszłością, ze starym porządkiem, z tradycją, z zasadami moralności, które — jak mówią „hippisi” — narzuciła ludziom religia, Kościół. Grzech dla nich nie istnieje, piąte przykazanie Boże, które zakazuje też szkodenia sobie na zdrowiu, lekceważą. Używanie narkotyków uważają za środek do przenoszenia się w inny świat.

Chociaż niektórzy z „hippisów” powołują się na Chrystusa i na ewangelię, jednak za swój wzór uważają hinduskiego Budę, który ich uczy pogardy dla świata i materializmu. Gandhi jest ich patronem w buntach i demonstra-



ejach przeciwko wszelkiej władzy. Praktycznie odrzucają chrześcijaństwo.

Mimo, że większość „hippisów” to idealisci-marzyciele, nie brak wśród nich wykołajeńców, przestępców, narkomanów, anarchistów palących karty poborowe do wojska, dezertorów z armii.

Pod maską długich włosów i zapuszczonej brody, pod ciemnymi okularami kryją się spod ciemnej gwiazdy zbrodnicze typy. Są oni sprężyną anarchistycznego ruchu, buntów na uniwersytetach, ulicznych burd, ostatnio zaś w Chicago — wbrew głoszonym zasadom unikania gwałtów — wybijali okna wystawowe, staczali bójki z policją, podpalali domy, dopuścili się zbrodni. Obecnie wiadomo, że rozwydrzone bandy „hippisów” są ślepym narzędziem ukrytych sił dyktatorskich, dążących do obalania rządów i dotychczasowych ustrojów państw i społeczeństw. Zwłaszcza w krajach zachodnich.

Hippisi są rozkładowym, demoralizującym elementem. Przede wszystkim psują młodzież żeńską. Obok zażywania narkotyków i alkoholu, odznaczają się zupełną swobodą seksualną.

Drwią sobie z religii i nienawidzą jej. Dzisiaj są oni zamaskowanymi bezbożnikami. Jutro, gdyby się dorwali do władzy, mogą być otwartymi wrogami religii. Dzisiaj rozbijają okna wystawowe, podpalają budynki, ranią i zabijają policjantów, jutro będą podpalać kościoły i szkoły, fabryki i składy. Dziś jest ich pół miliona w USA i może drugie tyle w innych krajach. Jutro tj. za niewiele lat, gdy zaraza fałszywego pacyfizmu ogarnie wojsko, gdy liczba hippisów urosnie w miliony, nastanie anarchia i krwawa rewolucja, jakiej jeszcze nie było!

Dzisiaj hippisi chcą tylko niszczyć i zmieniać to wszystko, co było i co jest, ale programu na przyszłość nie mają. Owszem, mają, ale ci, którzy nimi kierują i pchają ich do błota i krwi!

Nic dobrego z tej rozkudłanej i brodatej młodzieży nie wyrosnie, ale wiele złego i wielkie nieszczęście, któremu należy łeb ukrócić zawczasu! Jeszcze nie jest za późno.

*Ks. Fr. Domański, T. J.*

## Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA

(7)



Głównym rozłamem w tym okresie był arianizm. Nazwę swoją wziął arianizm od nazwiska swojego założyciela Ariusza, z pochodzenia Libijczyka. Jako człowiek zdolny, obdarzony talentem kaznodziejskim i bardzo ruchliwy, wkrótce pozyskał sobie wielu zwolenników dla głoszonej przez siebie nauki. Dotyczyła ona przede wszystkim błędnego pojmowania nauki o Trójcy Świętej i wzajemnego ustosunkowania się trzech osób w Jednym Bogu, zaprzeczająca bóstwu Chrystusowemu.

Herezja Ariusza została potępiona na soborze w Nicei (325 rok), który w związku z tym ustalił symbol wiary, do dziś obowiązujący wszystkich wiernych. Arianizm jednak szybko nie wygasł, tym bardziej, że znajdował poparcie u panujących podówczas cesarzy.

Dopiero drugi z rzędu Sobór tzw. Pierwszy Sobór Konstantynopolski, (381 rok) zwołany przez Teodozjusza Wielkiego, przyczynił się do upadku arianizmu. Na soborze tym ponownie potępiono arianizm oraz tak zwany macedonianizm. Herezja ta odmawiała bóstwa także Duchowi Świętemu.

Duże szkody wyrządziły Kościołowi błędne poglądy wygłaszane przez Nestoriusza, patriarchę Konstantynopola (zmarł około 450 roku). Dotyczyła ona sporu o połączeniu natur w Panu Jezusie. W celu ostatecznego rozstrzygnięcia sporu cesarz Teodozjusz II zwołał sobór do Efezu (341), który potępił błędy Nestoriusza. Jednak do dziś jeszcze żyją wyznawcy herezji nestorianiskiej w Kurdystanie w liczbie około 50 tysięcy.

Monofizytyzm, którego twórcą był mnich konstantynopolski Eutyches, powstał w celu zwalczania nestorianizmu. Jednak sam głosząc błędy, potępiony zostaje na soborze w Chalcedonie w ro-

ku 451 za papieża Leona I. Również dalsze dwa sobory, które odbyły się w Konstantynopolu (553 i 680) rozstrzygały spory i błędy heretyckie.

Błędnowierstwo i herezje znajdowały w tamtym okresie pożywkę w tak zwanym ceszaropapizmie. Polegał on: na mieszanii się cesarzy w sprawy doktrynalne i dyscyplinarne Kościoła, na popieraniu błędnowierców, prześladowaniu biskupów i papieży, względnie zmuszaniu ich gwałtem do uległości.

Ale największą próbę przeszedł Kościół nie z powodu rozłamów wewnętrznych, lecz na skutek powstania w VII wieku religii mahometańskiej, czyli islamu. Twórcą jego był Mahomet (zmarł w 632 roku) człowiek, którego ambicją było zjednoczenie plemion arabskich. Ogłaszając się prorokiem uważał się za najwybitniejszego przedstawiciela Boga na ziemi. Za proroków, ale o mniejszym znaczeniu, uważał Adama, Noego, Abrahama, Mojżesza i Chrystusa. Księgą świętą mahometan jest Koran składający się z 114 rozdziałów. Zawiera on spisane przez uczniów Mahometa objawienia, zasady wiary i nakazy, które ten jako prorok otrzymać miał od Boga. Głosząc tzw. świętą wojnę mahometanizm w niecałych stu latach opanował Persję, Syrię, Palestynę, Egipt, Afrykę Północną i dotarł aż do Hiszpanii, niszcząc po drodze gminy chrześcijańskie. Chętnie popierał przy tym różne herezje w celu tępienia prawdziwego chrześcijaństwa. Kres ich zdobył na Zachodzie położył dopiero w roku 732 Karol Martel w bitwie pod Poitiers.

Tak szybki rozwój mahometanizmu wynikał z głoszonej przezeń zasady apostołstwa. Apostołstwo było głównym obowiązkiem każdego wyznawcy islamu, a narzucanie go innym uważano za cnotę. Religia mahometańska, która

jest w zasadzie wiarą w jednego Boga. zawiera pewne elementy zaczerpnięte z kultu arabskiego, judaizmu i chrześcijaństwa. Uznając zmartwychwstanie ciała i sąd ostateczny z nagrodą i karą za najwyższą nagrodę obiecywał raj pojmowany w sposób zmysłowy, pełen rozkoszy zmysłowych. Wielu zwolenników zjednywał sobie islam propagowaną poligamią. Praktyki religijne ujmowali mahometanie w sposób raczej formalistyczny — odprowadzając pięć razy dziennie modły z twarzą zwróconą w

kierunku Mekki (Mekka — miejsce święte Arabów). Na szczegółowe omówienie religii muzułmańskiej, niestety, nie ma miejsca. Warto jednak wiedzieć, że niezależnie od ujemnych stron tej religii, stworzyli mahometanie własną cywilizację na wysokim poziomie. Dzięki fatalizmowi i fanatyzmowi religijnemu odznaczyli się męstwem i lekceważeniem śmierci — co było głównym powodem ich sukcesów zdobywczych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Życia emigracji

BELGIA

## ZWIĄZEK BRACTW ŻYWEGO ROŻAŃCA w Belgii obchodził 20-lecie swego założenia

Zakończenie okresu 20 lat istnienia i działania Związku postanowiono obchodzić na Walnym Zjeździe, który zgodnie z uchwałą I-szego Walnego Zjazdu w roku założenia 1949, ma się odbywać dnia 8 grudnia co rok, aby Czcicielki Maryi, miały okazję obchodzić święto Jej Niepokalanego Poczęcia, które w tym kraju już tylko w liturgii Kościoła pozostało. I od roku założenia udało się organizatorom Walnego Zjazdu przełamać niejedne zakusy, żeby W. Zjazd przenieść na lepszą porę roku, z uwagi na kaprysy zimy, która i w tym roku zawitała wcześniej i mogła pokrzyżować plany i zamiary organizatorów. A jednak myśl pierwotna zawsze pokonała przeszkody, bo na każdym Zjeździe liczba Delegatek była pokazna. Była poważna obawa, że tegoroczna zima pokrzyżuje zamiary, ale i tym razem obawy pierzchy wobec niezłomnej woli naszych Delegatek, które wprawdzie z wielkim poświęceniem, ale też z ochotą godną Czcicielek Niepokalaney zjechały się z wszystkich zakątków Belgii, gdzie Bractwa Żywego Różańca w ciągu 20 lat dobrze się zakorzeniły, aby uczcić święto Niepokalaney i spełnić swój obowiązek organizacyjny. Gdyż zdają sobie z tego sprawę, że Walny Zjazd to wielki dzień w życiu organizacyjnym.

Walny Zjazd rozpoczyna się Mszą św

w kaplicy J.O.C., która była koncelebrowana, a celebrazem głównym był Ks. Moderator Związku, i z nim wspólnie celebrowali Ks. prof. Olszewski i ks. K. T. W kazaniu świątecznym ks. moderator zwrócił uwagę na 20-lecie, które nam nasuwa poważne refleksje, bo spoglądając na obecne Delegatki nie może zapomnieć o tych, które 20 lat temu były pomiędzy nami, zakładając zręby Związku, który dzięki ich pracy rozrósł się w potężny Związek Bractw, obejmujący dziś 33 miejscowości, gdzie działają i modlą się Polki zrzeszone w Żywym Różańcu. Tym, które już dziś, jak mamy mocną nadzieję, u stóp Niepokalaney Matki w niebie, wielbią Ją z nami. Ks. moderator oddaje cześć, a po tym stawia obecnym za ideał Polki i Katoliczki w postaci Niepokalaney Matki Bożej, którą Bóg obrał, aby przez macierzyńską drogę dać Zbawiciela ludzkości. A zatem i Ona wraz z Chrystusem jest centrum naszego zbawienia, w centrum dziejów ludzkości. Maryja była pierwszą. W Niej Odkupienie zajaśniało w sposób szczególny i w całej pełni. Potrzebna i konieczna Bogu i Chrystusowi, aby przez Nią ludzkość dobrowolnie przyjęła Zbawcę swego i udział w dziele Odkupienia. Była Ona i jest ideałem człowieka, zharmonizowanego wewnątrznie i zjednoczonego z Bo-

giem i z ludźmi. W Niej wszystkie problemy ludzkie wyznaczyły sobie spotkanie, a Ona je najpiękniej rozwiązała. — Problem życia, sensu życia i śmierci, cierpienia i radości, problem życia osobistego i rodzinnego, doczesnego i nadprzyrodzonego, problem wiary i miłości. Jest wzorem i ideałem cnót wielkich i małych, nadzwyczajnych i codziennych. I tak wybroniła nam Zbawiciela od wszelkich przygód ziemskich. A więc jest ideałem naszym.

Po tej Homilii obecne dały upust swej czci do Matki Bożej i dobranymi pieśniami czciły Syna i Matkę. Nie było chyba żadnej, która by nie przyjęła Chrystusa w Eucharystii. I kiedy wspomnieliśmy miłą Ojczyznę odśpiewaniem: „Boże, coś Polskę”, pochyliły się w hołdzie nasze sztandary Różańcowe, otaczające Ołtarz.

Po krótkiej przerwie, którą wykorzystano, aby zrobić wspólne zdjęcie i upamiętnić tenże Zjazd, jak przed 20 laty, udaliśmy się na salę obrad.

Otwarcia tego uroczystego Walnego Zjazdu. XXI z kolei, dokonała urzędująca Prezeska Związku, która 20 lat temu została wybrana przez I-szy W. Zjazd — p. Ratajczakowa Maria z Limburgii. Odczytała przebieg W. Zjazdu i wezwała do wspólnej modlitwy, odśpiewaliśmy pieśń Różańcową, aby podkreślić charakter tego zebrania różańcowego.

W słowie wstępnym prezeska Związku przypomina dzień 8 grudnia 1949, kiedy to założono Związek Bractw, dzięki inicjatywie b. Rektora P.M.K. w Belgii Ks. Karola Kubsza i obecnego dziś ks. dra Karola Brzeziny, który wówczas rzucił hasło, iż Bractwa Różańcowe, to nie jest jakaś wędniejąca organizacyjka, lecz żywa i silnie rozwijająca się organizacja, która już może poszczycić się poważnym dorobkiem, i może patrzeć w przyszłość z tym większą otuchą, gdyż wysoki poziom ujawniający się w sprawozdaniach wykazuje, iż posiadają Bractwa wyrobione kadry organizacyjne. Zwrotem do Sióstr Różańcowych zaznacza, że spełniły obowiązek i zachowały wierność ideałom Maryjnym, wszak Związek z kilku

PROSIMY  
ODNOWIĆ  
PRENUMERATE

Bractwo rozrosło się do 33 organizacji miejscowych, a umacniałyśmy się w życiu religijnym, poczynając od wiary i idąc po głębokim ujęciu zasad życia chrześcijańskiego, do którego nas zachęcały myśli przewodnie, skierowane do nas przez niezliczone pisma i odezwy obecnego ks. moderatora. Pięknym akcentem wdzięczności dla Niepokalanej Patronki Związku kończy prezeska swoje serdeczne zaganienie tego uroczystego spotkania.

Potem wita serdecznie obecnych księży-opiekunów Bractw, którzy mimo złej pogody chcieli być świadkami tego uroczystego Walnego Zjazdu, a było ich 3-miu przedstawicieli duchowieństwa polskiego z wszystkich okręgów Belgii.

Zaś Bractwa ze wszystkich okręgów Różańcowych w Belgii były reprezentowane przez 46 delegatek, które bardzo serdecznie powitała prezeska Związku, nie pomijając przedstawiciela Narodowca p. Rzemieniewskiego, który wiernie śledzi przebieg każdego Walnego Zjazdu. Tym razem reprezentował ponadto Macierz Szkolną Wolnych Polaków w Belgii.

Słowo wstępne ks. moderatora miało serdeczne akcenty wdzięczności, najpierw wobec Niepokalanej Matki Bożej, której zawdzięczamy wszystko co dziś wspominamy z okazji 20 lecia Związku. Do Czcigodnych księży, do Zarządu Głównego i poszczególnych prez. Bractw, jak ich delegatek, ma słowa głębokiej podziękii za ich dokonania na przestrzeni 20 i więcej lat działalności Bractw. Docenia ich wysiłek i dorobek, bo nie było prawie żadnego zjazdu, gdzieby nie zgłaszano nowych Stowarzyszeń Żywego Różańca, które dołączyły do Związku. Kładzie nacisk na to, aby przeżycia Walnego Zjazdu, poczynając od nabożeństwa w kaplicy aż po zakończenie, przez rezolucje

zjazdowe utrwały w sobie i zaniósł też do swoich współsióstr nieobecnych lub może chorych, którym pozdrowienie Walnego Zjazdu sprawi przyjemność. Przypomina obecnym I-szy W. Zjazd, i niejedne momenty z dziejów Związku, gdzie wszędzie ujawnia się chęć do pracy, poparcie zamierzeń Związku, choćby wspomnieć ostatnie — ufundowanie Votum z okazji 20-lecia, dla Matki Boskiej w Banneux, w postaci Różańca bursztynowego i kartki upamiętniające to Votum.

Wzruszającym był moment, kiedy ks. moderator wspomniął zmarłe członkinie, te, które od nas odeszły po nagrodę za wierną służbę Bogu i Maryi, i te które odwołał Pan Bóg do Siebie w bieżącym roku, a jest ich 10. Za nie odmówiono w tej uroczystej chwili 10-tkę Różańca św. i wieczne odpoczywanie.

Na Walny Zjazd 20-lecia szereg osobistości skierowało pismo pod adresem Związku Bractw. Na pierwszym miejscu odczytano list J. E. Ks. biskupa Rubina, który w obszernym piśmie mówi: „Łączę się z całym Związkiem w obchodzie 20-lecia i składam zarządowi głównemu, wszystkim zarządom miejscowym, wszystkim siostronom, a szczególnie ich moderatorowi ziązkowemu — ks. dr. Karolowi Brzezinię najszczerze gratulacje i wyrazy wdzięczności za wielki wkład w podtrzymywaniu w społeczności polonijnej żywej wiary w Boga i czci Matki Bożej oraz dobrego imienia polskiego. Ileż dobrych uczynków i wspaniałych przykładów ofiarności chrześcijańskiej można zanotować w ciągu tylu lat działalności Związku Żywego Różańca w Belgii. Nasi duszpasterze emigracyjni mogą wystawić chlubne świadectwo siostronom Bractw Różańcowych, które bardzo ofiarnie wspierały ich i pomagały w różnych

d dziedzinach ich działalności kapłańskiej. W dalszym ciągu swego listu Ks. biskup zachęca do dalszej ofiarnej pracy, a przede wszystkim do trwania w modlitwie różańcowej i do prowadzenia życia, którego nam wzór daje Matka Chrystusowa. Ona ma nas prowadzić do Jezusa, naszej Drogi, Prawdy i Życia. W dzisiejszym świecie, w którym jest tyle zamieszania i niepokoju, musimy się trzymać nieugiętej tej drogi, którą nam wskazuje Kościół przez usta Ojca św. Pawła VI, który często zachęca wszystkich katolików do modlitwy różańcowej, aby nastał wszędzie pokój. Przekazując życzenia całemu Związkowi Bractw Żywego Różańca w Belgii — Ks. biskup przytacza słowa Ojca św. wypowiedziane w słynnym sanktuarium włoskim Matki Boskiej Różańcowej w Pompei: „Kult, jaki oddajemy Maryi włoży w nasze ręce różaniec — modlitwę prostą i głęboką, która uczy nas czynić z Chrystusa początek i koniec, nie tylko pobożności maryjnej, ale całego naszego życia duchowego”. „Pozdrawiając wszystkie Czcigodne Siostry, zebrane na Walnym Zjeździe w Brukseli oraz te, które nie mogą przybyć lub są złożone chorobą, przesyłam z głębi serca biskupie błogosławieństwo”. Tak kończy ks. biskup Rubin swoje pismo do Walnego Zjazdu skierowane z Rzymu. Obecni wysłuchali te słowa z wielkim uczuciem czci i wdzięczności i gorąco oklaskiwali tak wspaniałe życzenia!

(Dokończenie nastąpi)

### OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

- p. Kubicki E. — Douai (Nord) 30,00
- p. Napora — Leonberg (Niemcy) 60,65
- p. Musielak — od Towarzystwa Polek w Montigny-en-Ostrevent 100,00
- p. Musielak Pelagia i Franciszek Montigny-en-Ostrevent (Nord) 20,00
- p. Jarecki Edward — zebrane od Członków Trzeciego Zakonu św. Franciszka na zebraniu 28 grudnia 1969 r. .... 191,70
- p. Splawinska Maria — Montau-re (Eure) ..... 50,00
- Ks. Nowak Józef O.M.I. — zebr. wśród Rodaków Parafii Polskiej Arenberg (Nord) ..... 105,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré, — 75 — PARIS (I) — C.C.P. 1 268-75 Paris.

<b>GŁOS KATOLICKI</b>	<b>LA VOIX CATHOLIQUE</b>
263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1 <sup>re</sup> )	
Telefon RICHelieu 83-85	Konto pocztowe, PARIS 12.777-08
Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.	
Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI — O.M.I.	Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.
REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00 N° d'autorisation 36.888	
Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc 77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376	

# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés  
POLONAIS

## LA PASTORALE DES MIGRANTS

### INSTRUCTION DE LA S. CONGREGATION POUR LES EVEQUES SUR LA PASTORALE DES MIGRANTS

(suite)

Et c'est pourquoi la Sainte Mère Eglise, constituée justement « pour faire participer tous les hommes à la rédemption et au salut », puisqu'elle « se reconnaît réellement et intimement solidaire du genre humain et de son histoire », manifeste une particulière et continuelle sollicitude envers ces fils qui, pour un motif ou un autre, laissent leur propre maison et se rendent dans d'autres régions. En accomplissant fidèlement le mandat reçu d'En-Haut, l'Eglise non seulement s'efforce d'offrir à tous les migrants les réconforts de la religion, mais s'emploie activement pour que soient bien définis et respectés les droits de la personne humaine et aussi les fondements de la vie spirituelle.

#### Respect des droits fondamentaux de la personne humaine

5. Indubitablement « l'homme, considéré comme dans son unité et sa totalité, l'homme corps et âme » est la fin principale de la sollicitude pastorale de l'Eglise. Mais, puisque le soin des âmes doit être adapté aux nécessités de l'époque, il semble assez opportun de rappeler encore une fois les droits premiers et fondamentaux de la personne humaine, soit pour que les premiers gouvernants des peuples les reconnaissent et, après les avoir reconnus, les protègent, soit pour que tous les migrants se sentent introduits dans l'ensemble des fonctions des citoyens et de la communauté et considèrent attentivement les devoirs à accomplir

#### Droit d'avoir une patrie

6. Il découle de la nature sociale de l'homme que chacun soit citoyen d'un Etat et d'une patrie auxquels il est attaché, en plus des raisons d'origine et de

sang, par des liens de caractère spirituel et culturel.

Or les droits premiers et fondamentaux des hommes sont lésés lorsque, soit l'individu soit les groupes ethniques sont privés de leurs maisons et de leur patrie pour des motifs de différence d'origine ou de religion ou pour toute autre cause.

#### Droit d'émigration

7. On a affirmé le droit naturel de l'homme à user des biens matériels et spirituels pour « atteindre sa perfection d'une façon plus totale et plus aisée ». Quand, au contraire, un Etat, à cause du manque de moyens et du grand nombre des citoyens, ne peut mettre ces biens à la disposition de ses habitants, ou présente des conditions qui lésent la dignité humaine, l'homme a le droit d'émigrer, de se choisir à l'étranger une nouvelle résidence et de se procurer des conditions de vie plus dignes.

Ce droit s'applique pleinement non seulement aux personnes individuelles mais aux familles entières. Et pour cela « dans les migrations la vie commune de la famille doit être respectée », en tenant compte des exigences familiales, surtout en ce qui concerne l'habitation, l'éducation des enfants, les conditions de travail, la sécurité sociale et les impôts.

Les autorités publiques refuseraient injustement un droit de la personne humaine si elles s'opposaient à l'émigration ou y créaient des obstacles, sauf si cela était requis pour des raisons graves et objectivement fondées du bien commun.

8. Même s'ils ont le droit d'émigrer « les citoyens doivent se rappeler que c'est leur droit et leur devoir de contribuer selon leurs moyens au progrès vé-

ritable de la communauté à laquelle ils appartiennent. Dans les pays en voie de développement surtout, où l'emploi de toutes les disponibilités s'impose avec un caractère d'urgences, ceux qui gardent leurs ressources inemployées mettent gravement en péril le bien commun », et ainsi ceux qui, surtout s'ils jouissent de connaissances intellectuelles et de biens financiers, se laissent prendre par le désir et la tentation d'émigrer. Ceux-ci en effet, en agissant ainsi, « privent leur communauté des matériels et spirituels dont elle a besoin ».

De leur côté, que les régions techniquement évoluées prennent en considération la charge de promouvoir le bien commun dans les régions sous-développées : qu'elles favorisent donc la préparation et le retour dans leur patrie des techniciens et des jeunes étudiants après qu'ils ont acquis l'expérience requise dans leur secteur respectif et obtenu éventuellement les diplômes qui y correspondent.

#### Devoir des autorités publiques de créer des occasions de travail

9. A ce devoir des citoyens doit correspondre de la part des Autorités publiques un effort pour que soient créées des sources de travail dans leur propre pays.

« Dans ce domaine nous estimons assez opportun que, lorsque c'est possible, le capital cherche le travail et que ce ne soit pas le travail qui soit obligé de chercher le capital »; ainsi les migrations ne seront pas la conséquence d'une contrainte mais d'un libre choix de la personne humaine.

#### Devoirs envers la communauté qui accueille

10. Quiconque doit aborder un autre peuple doit faire beaucoup de cas de son patrimoine, de ses langues, de ses moeurs. Pour cela, que les migrants s'adaptent volontiers à la communauté qui les accueille et qu'ils s'empressent d'en apprendre la langue, de sorte que, si leur séjour est prolongé ou devient définitif, ils puissent plus facilement s'intégrer dans la nouvelle société. Cela se fera d'une manière plus valable et plus efficace seulement si, toute contrainte ou tout obstacle étant exclus, l'intégration est spontanée et graduelle.

(à suivre)